№ 28.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 14. Lipca 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) zaprzedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

I.

Walka bram piekielnych z kościołem Bożym.

Dziewiętnaście już wieków wiodą bramy piekielne z kościołem Bożym walkę zaciętą. Ledwo Chrystus Pan do nieba wstąpił, aliści Szczepan św. zasypany gradem kamieni w obronie wiary Chrystusowéj ducha wyzionął; ledwo Apostołowie posłuszni rozkazowi Chrystusa Pana rozeszli się po świecie, aby siać ziarno zbawienia na roli serc ludów pogańskich, aliści piekło w całym wówczas znanym świecie wszczyna z kościołem Bożym krwawą walkę, ażeby naukę Chrystusa w samym utłumić zawiązku. Przez trzysta lat we wszystkich miastach i prowincyach wszechwładnego państwa rzymskiego, od słupów Herkulesa aż do granic Persyi krew chrześciańska lała się strumieniem, dając żywe świadectwo prawdzie Bożéj. Codziennie tysięce chrześcian z każdego wieku, z każdéj płci i stanu, siwowłosi starcowie, słabe dziewice i niedoletnie pacholęta z wypogodzonem czołem, z spokojem umysłu wstępowali na stósy i rusztowania, chętnie dla Chrystusa najboleśniejsze ponosząc katusze. Piekło chcąc dobić w kolebce kościół Boży, chwyciło się wszelkich środków męczarni, na jakie tylko zdobyć się mogło, wyłupywano oczy, obrzynano uszy i nosy, rozpalone blachy żelazne przykładano do obnażonego i krwią ciekącego ciała, hakami żelaznemi rozrywano członki, zabijano żywcem kijami pierwszych wyznawców kościoła Bożego za to, że nie chcąc palić kadzideł bogom cesarskim w głos wyznawali bóstwo Chrystusowe. Co straszniejsza, chrześcian nie chcących zaprzeć się wiary św. żywcem zawięzywano we wory i tak powiązanych rzucano na pożarcie zgłodniałym lwom i tygrysom i często aby oświetlić ulice Rzymu podczas wieczornych igrzysk i zabaw ludowych, powiązanych chrześcian oblewano smołą i tak żywcem zapalano.

Po trzystu latach téj strasznéj i krwawéj walki piekła z kościołem Bożym wykazało się naocznie, że wszystkie te gwałtowne środki były za słabe, aby pokonać mogły naukę Bożą, którą Chrystus Pan na niewzruszonéj Piotra opoce założył. To też piekło zaprzestaje bronią tą walczyć z kościołem Bożym i innych chwyta się środków ażeby dopiąć celu swego. Zaślepia ono rozum ludzki, zachęcając go do wypowiedzenia uległości Bogu i kościołowi, podnieca dumę i poziome namiętności człowieka, skutkiem czego w łonie samego kościoła nowe powstają spory i rozdwojenia gorszące, błędne i z nauką Chrystusa niezgodne herezye i wiary. Walka zatém kościoła Bożego z bramami piekła ani na chwilę nie ustaje, ciągnie się ona przez wszystkie wieki dziejów ludzkich.

I za dni naszych, lubo nam wolno żyć na łonie kościoła, wyznawać bóstwo Chrystusowe i wszystkie te prawdy zbawienne, o jakich się z katechizmu i z nauk w kościele dowiadujemy, lubo nam nie zagraża ztąd żadne niebezpieczeństwo życia ani utrata majątku, piekło wcale nie przerywa téj zaciętéj walki, jaką od pojawienia się nauki Chrystusowéj na ziemi wieść zaczęło. W pierwszych wiekach kusiło się piekło, kościół Boży powalić o ziemię siłą fizyczną, siliło się go zdruzgotać mieczem, ogniem, torturą i więzieniem, — w średnich wiekach osłabić wiarę ś. chciało błędnemi naukami, rozdwojeniem — za dni zaś naszych nie wywołuje nowych wielkich herezyj, któreby jednéj lub kilku prawdom Bożym zaprzeczały, ale za to rozbudza poziome namiętności człowieka, zaślepia rozum ludzki do najwyższego stopnia, zachęcając do zupełnego zerwania nie tylko z kościołem, ale z wszystkiemi prawdami nadprzyrodzonemi, jakie nam objawienie i Apostołowie pozostawili. Dziś piekło szerzy zupełną niewiarę, zaprzecza bytności Boga, dumę ludzką uwalnia z pod wpływu Bożego a ciało z pod wszelkiego wędzidła pozwalając żyć człowiekowi na wzór nierozumnego bydlęcia i to tylko czynić, do czego natura a raczéj zmysłowe nakłaniają go rządze.

Zaprawdę! walka z kościołem Bożym choć dawniéj była na pozór krwawsza i boleśniejsza, dzika i barbarzyńska, nigdy jednak nie była tak groźną i niebezpieczną jak za dni naszych. Dzisiaj to gazety i książki, miasto ludzi uczyć, żyć po bożemu i podawać prawdziwą oświatę ludzką i chrześciańską, wyszydzają katolicką wiarę, naj-

świętszym prawdom wiary naszéj ubliżają, błotem potwarzy obrzucają zakony, owe zgromadzenia, co tylu wielkich i świętych wydały mężów, co pracę swą mozolną przechowały nam starożytną oświatę grecką i rzymską i dziszejszéj cywilizacyi położyły fundament. Może przeciw żadnéj instytucyi katolickiéj z taką zaciętością nie występują nieprzyjaciele kościoła jak przeciw klasztorom katolickim. Wiedzą dobrze wrogowie Boga i prawdy jego, że nic tak żywo nie zachęca do życia świętobliwego, jak właśnie zakonne zgromadzenia, że nic tak wiary w Boga i żywot wieczny w sercach ludzkich nie utrzymuje i ożywia, jak właśnie zakonnicy, co zupełnie z światem zerwawszy, poświęcili się całkiem Bogu za chwałę i zbawienie bliźniego. Dzisiaj to dziennikarstwo bezbożne, lubieżne romanse szerzące cześć dla zmysłów, gdzie co kilka wierszy napotkasz chołd dla ciała i chuci zmysłowych a policzek wycięty Bogu i duszy, pełno zawierają kłamliwych wieści i potwarzy o klasztorach katolickich. Siłą się udowodnić nieprzyjaciele kościoła, że klasztory są gwiazdami ciemnoty, że pielęgnują próżniactwo i wszelkie zasady sprzeciwiające się wolności człowieka.

Zapewne! dzisiejszą wolność, jakiéj sobie życzą ludzie bezbożni, — wyrzec się Boga, wszelkiéj religii, sumienia i żyć zmysłowo, grzeszyć i broić złe codziennie, rozpuścić zmysły ciała, gromadzić majątek z krzywdą bliźniego i tylko bać się praw świeckich i tylko szatę porządnego i ogładzonego człowieka zatrzymać; taką więc wolność a raczéj spoganienie i zbydlęcenie człowieka wprost potępiają klasztory i potępiać będą aż do końca wieków, choćby im za te zasady święte i sprawiedliwe, prawdziwie ludzkie i chrześciańskie świat jeszcze raz tyle gotował przykrości, choćby je obdarł z jałmużny i dobr doczesnych i wskazał na głód powszedniego chleba.

Ale co nam katolikom Polakom tak boleśnie rani serce, to ta nienawiść jawna, jaką zionie znaczna część dziennikarstwa polskiego przeciw klasztorom katolickim. Byliśmy w roku zeszłym świadkami owéj nienawiści bezbożnéj ziomków naszych, którą na jaw wywołała sprawa czcigodnych pp. Karmelitanek krakowskich. Nie tu miejsce rozpisywać się nad obłąkaną Barbarą Ubryk, która pozorny dała powód do burd karczemnych starożytnemu grodowi Jagielonów, dziszaj już zresztą każdy sprawę tę zna dokładnie, dzisiaj każdy wie, że pp. Karmelitanki w niczem nie przekroczyły praw miłości chrześciańskiéj względem Barbary. Sam sąd krakowski, któremu całą tę sprawę pod ścisły powierzono dozór, przez cały kwartał szukał w księdze karnéj jakiego paragrafu, chcąc choćby cień winy wynaleźć i uwięzione zakonnice ukarać. Nie udało mu się jednak tego dokazać, skutkiem czego Karmelitanki uwięzione, za wolne od winy i kary uznać i na wolność wypuścić musiał. Teraz do was, dziennikarze i pisarze rodacy, co powodowani nienawiścią przeciw kościołowi tak czarne zbrodnie zarzucaliście Karmelitankom krakowskim, co za przykładem barbaryńskiéj Moskwy żądaliście zniesienia klasztorów kontenplacyjnych, zwracamy nasze słowo, jakież wasze sumienie, gdzież prawo sprawiedliwości, na które się tak często sami odwołujecie? Gdybyście mieli choć trochę sumienia, choć iskierkę wiary chrześciańskiéj, zapewne odwołalibyście wszystkie owe niedorzeczne baśnie i potwarze, aby prawdzie dać świadectwo.

ROZMOWA O WIERZE.

Bogumił przekonywa się o pożytku czci i wzywaniu Świętych.

(Ciąg dalszy.)

O Obrazach.

Niedługo zbliżyłem się do domu mego szwagra; był on już tak słaby, że łożka nie opuszczał, był jednak całkiem przytomny. Po chwili przyjacielskiéj rozmowy ujrzałem na ścianie, obraz rozpiętego na krzyżu Chrystusa Pana. To mię wielce zdziwiło; bo jakkolwiek protestanci augsburgskiego wyznania, do których i Józef należał, mają w swych modlitewniach krzyże, to przecież on nigdy żadnego obrazu w swém mieszkaniu nie miał. Gdym zdziwienie moje oświadczył, Józef słabym i przerywanym głosem tak mówił: Wy reformowani całkiem odrzucacie obrazy, my zaś nie potępiamy ich zupełnie. Sam nawet Luter nie gardził niemi, gdyż napisał: *Mieć obrazy, nie jest występkiem, gdyż sam Bóg w Starym Zakonie rozkazał uczynić miedzianego węża i Arkę przymierza figurami Cherubinów ozdobić; ale zabronił je czcić.*“ (Tom 2. Jen. 102.) Co do mnie: nie pozwoliłbym zabrać tego obrazu; przekonałem się w téj chorobie, ileto i jak słodkich rozkoszy budzi w sercu człowieka widok przypominający nam dzieło naszego odkupienia Od czasu zawieszenia tu tego obrazu, zdaje mi się, że mniéj cierpię boleści i smutku; gdy spojrzę na wizerunek Chrystusa, który okrutną mękę i śmierć za mnie podjął, w sercu mojem rodzi się nieznana mi słodycz i pociecha; gdy pomyślę o wielkości mych grzechów a po tem spojrzę na obraz, zdaje mi się, jakobym słyszał głos: Nie rozpaczaj grzeszniku, ufaj w ukrzyżowanym Chrystusie, który cię i teraz kocha i pokutę twą gotów przyjąć! A tak, leżąc tu w samotności i opuszczeniu od całego świata i żony, gdy pójdzie do pracy, mam przekonanie, żem przecież nie sam, gdy poglądam na ten obraz Zbawiciela. Wten sposób nigdy się Józef nie odzywał. Długa niemoc i nadchodząca śmierć zmieniły jego serce. Przekonałem się, że przyrodzone uczucia więcéj mają siły, niż wszelkie uprzedzenia, które bałamucą rozum, ale serca zatwardzieć nie mogą. Pochwaliwszy tedy zdanie Józefa o obrazach opowiedziałem mu wszystko, com w tym względzie na drodze słyszał. Nie mogąc długo bawić, nazajutrz pożegnałem cierpiącego szwagra, poleciłem go opiece Boskiéj, w przekonaniu, że go więcéj na téj ziemi nie zobaczę. —

Wróciłem do domu. W parę dni później poszedłem na plebanię i opowiedziałem wszystko, com widział i słyszał w podróży. Co wysłuchawszy ks. proboszcz tak się odezwał: Cieszę się, żeś znowu na dobréj drodze. Ten podróżny mówił bardzo dobrze; wszystko, coś od niego słyszał o pielgrzymkach i wzywaniu, czci i obrazach Świętych, jest prawdą. Szkoda, że ci nie wspomniał o relikwijach. Powiem jeśli chcesz, jaka jest nauka nasza względem nich.

O relikwiach.

Trzeba ci wiedzieć, kochany Bogumile rzekł proboszcz, że i relikwie należy szanować. Przez relikwie rozumiemy wszystko, co nam po Świętych pozostało, jak: odzież, książki, cząstki ich kości, narzędzia, któremi ich mordowano itp. Skoro należy szanować obrazy Świętych:

nierównie większe poszanowanie trzeba oddawać relikwijom, jako rzeczom, które bezpośrednio od nich pochodzą. Obrazy podnoszą umysł ku Bogu, pobudzają do modlitwy i cnoty; toż sprawują relikwie, a nawet więcéj i rychléj. Jeżeli się bez uprzedzenia przyglądasz szczątkom wiernych sług pańskich, czyż ci się nie wydawa, jakoby ktoś mówił do ciebie: Te nogi jeno prostemi chodziły ścieżkami, te ręce wstrzymywały się od wszelkiego zła, te usta otwierały się jeno ku czci i chwale Bożéj, ten język nigdy się nie potknął i nie służył niegodnym siebie (Ekl. 25. 11.), wszystkie te członki były li tylko narzędziami mnogich cnót względem Boga i ludzi, były *członkami Chrystusowemi i kościołem Ducha św.* (I. Kor. 3. 17.; 6. 19.); one kiedyś powstaną w chwale i świetności. A jeśli te szczątki, były członkami Chrystusowemi i kościołem Ducha św. czemuż ich nie mamy szanować? Pismo św. nie zakazuje nam tego, ale owszem pochwala, gdy mówi: *„Droga jest przed obliczem Pana śmierć świętych jego; Pan strzeże wszystkich kości ich, jedna z nich się nie skruszy.*" (Psalm 115., 15; 33. 21.) Wiemy też z Biblii, że sam Bóg uzacnił wielu świętych szczątki, gdy przez nie działał cuda. Gdy położono zmarłego do grobu Elizeusza proroka i dotknięto jego kości, zmarły ożył i stanął na nogi. (IV. Król. 13. 21.) Niewiasta przez samo dotknięcie kraju szaty Chrystusowéj, odzyskała zdrowie. (Mat. 9.) Chorzy, na których wkładano chustkę i pasek św. Pawła, przychodzili do zdrowia (Dz. ap. 19. 11.) Wierni wynosili swych słabych na ulice, aby ich dotknął choć cień przechodzącego św. Piotra, i dostąpili pożądanego skutku (Dz. ap. 5. 15.) Rozumie się, że nie kości Elizeusza, nie suknia Zbawiciela, nie paski pawłowe, ni cień Piotrów posiadały moc wskrzeszania i uzdrawiania; gdyż *„każdy dar z wysoka jest, od Ojca światłości*" (Jak. 1. 17.) Ale, skoro taka wola Boża, czyż i te przedmioty nie mogą być narzędziem Jego wszechmocności? A zaż Bóg nie może i z kamienia wzbudzić synów Abrahamowi? (Mat. 3. 9.) Czyż Bóg mając działać cuda, obowiązany jest pytać się ludzi w jaki je sposób i przez co uczynić. —

Nie przeczę temu, odezwałem się, co ksiądz proboszcz powiedział; Bóg wsławia kości swych wybranych, jak to uczynił z wielu waszymi patronami: Stanisławem, Janem Kantym, Salomeą itp. I to też muszę ks. dobrodziejowi powiedzieć, żem widział u naszych protestantów, jak zwitki włosów ukochanych sobie osób z poszanowaniem przechowywali i całowali. A jeśli to wolno, czemużby się nie godziło szanować kości, które należały do ciała, co wiernie służąc Bogu, przybytkiem były Ducha św? Na to się zgadzam; ale mi się nasuwa inna trudność, o któréj rozwiązanie będę ks. proboszcza prosił. Oto: kto mię może zapewnić, że te lub owe relikwie istotnie pochodzą od Świętych, którym są przyznawane? — To rzecz, jak sądzę, nie łatwa.

O tem zapewnia nas, mój Bogumile, kościół, odpowiedział ks. proboszcz. Kościół z wielką przezornością roztrząsa sprawy dotyczące relikwij; możemy być całkiem spokojni i pewni, że resztki ciał Świętych, które nam kościół za prawe podawa, niewątpliwie są prawemi. Ale przypuściwszy nawet, że bez winy kościoła, pomiędzy prawe relikwie zamięszały się przez pomyłkę, lub złość czyjąkolwiek, fałszywe: czyż wówczas nie byłoby lepiéj szanować i te podrobione, niż wzgardzić wszystkiemi pod pozorem fałszywości?

Chętnie się na to zgadzam, rzekłem; bo już wiem, że jako cześć oddawana obrazom nie odnosi się do płótna, kamienia, lub drzewa, lecz wprost do Świętych. przez nie wyobrażonych: tak równie cześć okazywana relikwiom ściąga się do tych, których nam one przypominają, a których dusze cieszą się z Bogiem w królestwie niebieskiem. Moi współwyznawcy częstokroć odwołują się do wiary i obyczajów kościoła pierwiastkowego, przedstawiając go za wzór i przykład; radbym tedy wiedział, jakie było przekonanie pierwszych wyznawców Chrystusowych względem relikwij.

Nie tajno mi, odezwał się ks. proboszcz, że protestanci odwołują się do pierwszych czasów chrystyanizmu; powinni przeto wiedzieć, że pierwsi wyznawcy Chrystusa wysoko cenili kości Świętych. Powinni wiedzieć, że jak niegdyś Mojżesz z poszanowaniem zabrał z Egiptu kości Józefa: tak chrześcianie Antyocheńscy wyprosili z Rzymu kości swego biskupa Ignacego *) i przenieśli je z wielkim poszanowaniem do swego miasta, aby się wypełniło, to co tenże Święty za żywota napisał: *„Nawet kości wiernych sług Bożych nie pozostaną bez poszanowania.*" Smyrreńczycy zebrali resztki kości św. Polikarpa spalonego roku 169 i złożyli w przyzwoitem miejscu, jako kamienie najkosztowniejsze i nad złoto czystsze. Gdy w r. 260 ścięto św. Cypryana, chrześcianie rozpościerali przy nim płótno, aby krew jego na ziemię nie spadła. Jeżeli zaś zapytasz mię, kochany Bogumile, dlaczego w takiéj uczciwości mieli martwe reszki ludzkie: to ci odpowiem słowy św. Ambrożego (†397,) który tak mówi: *„Czcili w ciele męczennika blizny i rany za Chrystusa podjęte; czcili proch uświęcony wyznawaniem wiary Boskiéj; czcili ciało, które im wskazywało miłość Boga, i które ich nauczało, że dla Boga nie trzeba się lękać morderstw i śmierci.*" **) Ale już dość tego, mówił dobry ks. proboszcz; niż odejdziesz, muszę ci kilka słów powiedzieć:

O czci Najśw. Panny.

Zdaje mi się, rzekłem, że tu sprawa krótka; bo jeśli należy czcić Świętych, to już tem samem i Matkę Boską. Masz słuszność, przyjacielu, odezwał się ksiądz proboszcz. Marya jest tą, *„z któréj się narodził Jezus którego zowią Chrystusem*" jak pisze św. Mateusz ewangelista, przeto też my katolicy więcéj ją szanujemy, niż innych Świętych i Aniołów. Jako nie może być prawym czcicielem Chrystusa, kto nie czci Téj, z któréj się On, jako człowiek, narodził: tak znowu każdy, kto kocha Syna Bożego, kocha i szanuje Matkę Jego. Gdyby żadnéj innéj nie miała zasługi nad tę, że nam porodziła Zbawiciela świata, już to samo byłoby dostatecznym powodem do czci i wzywania Jéj pomocy. O niéj mówimy w Składzie apostolskim: *„Wierzę w Jezusa Chrystusa, który się począł z Ducha św., narodził się z Maryi Panny.*" Ona stała się Matką Syna Bożego, karmiła i piastowała Zbawiciela, w którym wszystkie narody znalazły błogosławieństwo, przez którego i nam droga do nieba otwarta. Marya odznaczała się w wysokim stopniu wszystkiemi cnotami: silną wiarą, gorącą miłością, niezachwianą nadzieją, głęboką pokorą i anielską czystością; ***) ona po

*) Rozszarpany w Rzymie przez dzikie zwierzęta r. 107. za cesarza Trajana.

**) De Naz. et Celso sermo 92.

***) O cnotach N. Panny masz w „Zwiastunie" zeszłorocznym.

Synu Bożym najwyższéj dostąpiła doskonałości; i czemużbyśmy jéj nie mieli szanować? Stała się matką naszą, gdy porodziła Tego, który się raczył poniżyć i został naszym bratem: i czyż przez to nie zasługuje na naszę miłość i ufność? Cześć zaś oddawana Maryi, zapewnie jest miła i Chrystusowi, który tak wysoko poważał i kochał swą matkę, że na jéj prośbę pierwszy cud uczynił w Kanie galilejskiéj, a umierając na krzyżu jeszcze o niéj pamiętał. Do Niego też odnosi się wszelka cześć, jaką Maryi składamy; Jego uwielbiamy przez Maryę. Błogosławiąc matkę: wielbimy Jego ku nam miłość; wychwalamy samego Zbawcę naszego; wzywając na pomoc Matkę Chrystusa: Jego samego wzywamy i uznawamy Go za najwyższego Pana wszechrzeczy. Ufność, jaką pokładamy w Maryi, opiera się na Chrystusie, który dla próśb swéj matki niczego nam nie odmawia. I dlatego téż kościół katolicki zowie Ją nietylko *ucieczką* grzesznych, *pocieszycielką* strapionych, uzdrowieniem chorych, *wspomożycielką* chrześcian, ale nawet *królową* niebios, królową Aniołów i wszystkich Świętych. Wychwalamy Ją tedy szczególniéj powtarzaniem słów, jakiemi Ją uczcili i pozdrowili Anioł Gabryel i św. Elżbieta. Gabryel z rozkazu Boskiego tak się do Maryi odezwał: „*Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami.*“ Elżbieta zaś z natchnienia Ducha Św. w ten sposób pozdrowiła przychodzącą do siebie Matkę słowa Bożego: „*Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego.*“ (Ł. 1. 28. 42.) Jak niegdyś Anioł i Elżbieta, tak Ją błogosławią aż dotąd wierni chrześcianie wiedząc, że Marya nieprzestała być błogosławioną i łask pełną, jako owoc jéj żywota — Pan Jezus — jest i zawsze będzie błogosławionym. Czcząc ją, nic innego nie czynimy jak tylko to, co sama z natchnienia Ducha św. o sobie przepowiedziała mówiąc: „*Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.*“ (Ł. 1. 48.) Gdy to ks. proboszcz wymówił, wszedł jakiś człowiek wzywając go do chorego; zakończył tedy rozprawę, kazał mi iść do domu, a przy pożegnaniu dodał: jeśli ci się podoba, kochany Bogumile, odwiedź mię jeszcze, dla ciebie zawsze drzwi moje otworem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nauczyciel Cesarzewicza.

Cesarz Teodozy wielki, pragnąc syna swego Arkadyusza wychować na księcia chrześciańskiego, szukał dla niego pobożnego ochmistrza.

Papież Damazy, do którego się cesarz w tym interesie udał, zwrócił oczy na dyakona rzymskiego kościoła Arseniusza, który prócz wysokich zasług i pobożności, odznaczał się znakomitą umiejętnością naukową.

Skoro więc ze strony tych wysokich osób porozumienie nastąpiło, Arseniusz stanął w Konstantynopolu. I cesarz powierzył mu syna, aby go kształcił tak w pobożności, jak i w naukach przyzwoitych księciu do tronu cesarskiego przeznaczonemu. Dał mu zarazem znać, iż przyznaje mu nad synem wszelką władzę, jaką sam posiadał, te mówiąc słowa: „Pan i tak będziesz jego ojcem bardziéj niż ja!“

Gdy Teodozy wszedł raz do pokoju, gdzie Arseniusz dawał naukę Arkadyuszowi, i zobaczył, że nauczyciel stał, a uczeń siedział, tak go to mocno rozgniewało, iż wyrzuty czynił Arseniuszowi, że niedosyć przestrzega powagi nauczycielskiéj, a synowi poleciwszy natychmiast złożyć wszelkie ozdoby książęce, przykazał ostro, aby odtąd młody książę stojąc z odkrytą głową słuchał wykładów nauczyciela swego.

Takie miał pojęcie wielki cesarz o powinnościach i uszanowaniu jakie się nauczycielom należą.

Biskup wychowawcą dziedzica tronu.

Najprzewielebniejszy ksiądz Frayssinous (Fresynu) Biskup hermopolitański był szczerym, i dla tego prawdziwym przyjacielem Karola X. króla Francyi; jego otwarta szczerość nierobiła żadnego nieukontentowania u dworu, gdzie prawe serce Monarchy odpowiadało prawości Prałata.

Lecz smutne przeczucia niepokoiły duszę księdza Biskupa Frayssinous. On już od dawna widział ściągające się czarne chmury nad tronem, który według jego najgorętszych życzeń, należało oprzeć na niewzruszonych i wiecznych podstawach sprawiedliwości, mocy, i religii. „Jesteśmy niedalecy od tragicznéj klęski!“ pisał królowi; i gdy prawa monarchia w roku 1830 upadła, on się tem w prawdzie głęboko zasmucił, ale się temu wcale niedziwił, bo to przewidywał.

Zbiegły za granicę Karol X., którego on przedtem był mądrym doradzcą, żądał teraz od niego ciężkiéj ofiary: wzywał go bowiem do siebie w tym celu, by mu powierzyć wychowanie swego wnuka, który młody i delikatny jak kwiatek, losem dzikiéj ręki na obcą ziemię przesadzonym został. Frayssinous usłuchnąwszy głosu nieszczęściem zpowodowanego z tułactwa, natychmiast opuszcza Francyą i spieszy do swego królewskiego przyjaciela i dobroczyńcy, który nań, jak na wiernego sługę słusznie liczył.

Główna zasada, na któréj ten prałat opierał wychowanie księcia Bordeaux (czytaj Bordo) zawiera się w tych jego prawdziwie ważnych słowach: „kto rozumie, iż ja w młodym księciu będę żywić nadzieję, że on jest przeznaczony do rządów, to bardzo się myli! Ja przedewszystkiem kształcić go będę na prawego męża i chrześcianina, który każdy los, dobry, czy zły znosić umie! Ja mu będę mówić: żeś Wasza książęca Mość królem, to nic ważnego, ale to jest rzecz najważniejsza, aby każdy widział i czuł, żeś godzien być królem!“

Temu zaszczytnemu obowiązkowi, jaki Biskup hermopolitański na siebie przyjął, każdy we Francyi szczerze przyklasnął, a hrabia Molé był tylko tłomaczem powszechnéj opinii, gdy na zapytanie Arcybiskupa paryzkiego w imieniu szanownego starca sobie uczynione: „czy Frayssinous, po ukończeniu teraz dzieła wychowania księcia Bordeaux, może bez obawy nieprzyjemności dla siebie, do Francyi bezpiecznie powrócić? odpowiedział: niech ksiądz Biskup hermopolitański wróci do Francyi kiedy i jak zechce, a zapewniam, iż zawsze tu znajdzie wysoki szacunek i poważanie, jakie się jego osobie i charakterowi biskupiemu należą!“

Frayssinous rzeczywiście do Paryża wrócił, i dzień powrotu jego do ojczyzny był dla cnoty jego i pobożności prawdziwie dniem chwały; okazywano mu powszechnie nie tylko głębokie poszanowanie, ale zarazem jego cnotę podziwiano.

Nagroda dzieci.

Ksiądz doktor Berchtold, proboszcz wyrcburskiego miasteczka Hassfurtu, który dawniéj był profesorem Teologii na akademii w Wyrcburgu lat jedenaście i swą wysoką nauką jak i prawdziwie kapłańskiem postępowaniem zjednał sobie w ogóle miłość i szacunek u wszystkich: wymyślił oryginalny sposób wynagradzania co niedziela na publicznéj nauce w kościele tego dziecka, które w upłynionym tygodniu było najpilniejszem i najpobożniejszem.

„Dzieci!" mówił „kto z was tego tygodnia był najpilniejszym i najpobożniejszym? sami osądźcie!" Gdy dzieci jednego z pomiędzy siebie jednozgodnie wymieniły, ten musiał przystąpić do chrzcielnicy, gdzie szanowny proboszcz tak do niego przemawiał: „ponieważ świadectwem wszystkich spółuczniów za najlepszego uznany jesteś, przeto będziesz miał honor, tu przy chrzcielnicy w imieniu wszystkich spółuczniów odmówić publicznie wyznanie wiary, aby ci Pan Bóg i wszystkim udzielał łaski wytrwania statecznie przy wierze w ciągu całego życia."

Potem zwykle owe dziecko dostawało od księdza proboszcza stósowne podaruneczki.

Pewny kapłan znajdując się raz w niedzielę na nauce katechizmowéj, wzruszony aż do łez z powodu tak łagodnego sposobu dawania nauki chrześciańskiéj kochanéj młodzieży, po skończonem nabożeństwie pytał się księdza Berchtolda o przyczynę tego osobliwego nagradzania dzieci. Ksiądz Berchtold odpowiedział: „Ja umyślnie dzieciom sąd zostawuję. Albowiem sądy dzieci, są to sądy aniołów; i wrażenie takiego odznaczenia głęboko się wyciska na ich sercach tak, że i w późniejszych latach sobie to przypominają; i doświadczenie mnie nauczyło, że te wczesne i młodociane wrażenia przyczyniają się wiele do zachowania ich od rozmaitych zdróżności w niebezpiecznych położeniach życia.

Moc dobrego wychowania.

W czasie prześladowania chrześcian, przezacna jedna wdowa przeznaczyła swego jedynego synka na męczennika Chrystusowego. Dla tego powtarzała mu ciągle następujące słowa: „walczyć i cierpieć dla Boga." Od tych słów poczynała, i temi słowy kończyła wszelką swą naukę, jaką dziecku dawała. Cały dom swój i co w niem było urządziła tak, aby był ciągłą szkołą męczeństwa; dla tego nic w niem takiego niecierpiała, coby temu jéj zamiarowi nieodpowiadało. Jeźli dała chłopcu książki do czytania, to nie inne jak tylko o cierpieniu i katuszach męczenników. Nawet ściany pokojów były pomalowane krwawemi widokami świadków wiary Chrystusowéj. A to szczególniejsza, iż niespuściła z uwagi innych ćwiczeń i zabaw dziecka, jakich urodzenie i wiek jego wymagały; bo i te wszystkie stósownie do tego celu skierowane były.

Przy takim wychowaniu chłopiec zaczął rok życia swego dwunasty, gdy matka zachorowawszy ciężko, zbliżała się do śmierci. Wezwawszy tedy swego synka do łóżka, na którém leżała, spytała go napół przerywanym głosem: „powiedz mi teraz mój synu, czegom ja cię uczyła?" walczyć i cierpieć odpowiedział chłopczyna. „Tak, to jest rzeczywiście, rzekła ze łzami radości, czegom cię uczyła, i widzę, żeś to pojął. O jakżem ja matka szczęśliwa! jak spokojnie, jak chętnie teraz umrzeć mogę! Pójdź do mnie mój aniołku, niech cię raz jeszcze przycisnę do serca. Ja mniemam, że cię już widzę laurem uwieńczonego jako męczennika Chrystusowego. Pozwól, niech ucałuję twe członki, które ty kiedyś wydasz na męki dla Jezusa Chrystusa twego Odkupiciela! Potem ducha Bogu oddała.

Spytasz się kochany czytelniku, czy się spełniło to pobożnéj matki życzenie, i co się z tego chłopca stało? Otóż powiem ci, że tym młodzieńcem był to Klemens z Ancyry, który dopóki tylko żył, walczył i cierpiał dla Boga; że to on był, który dla miłości Jezusa Chrystusa dwadzieścia ośm lat krwawe ponosząc męczeństwo, niemiał w swem ciele ani jednego członka, nad którymby niewycierpiał najstraszliwszych męczarni; nakoniec, dopełniwszy zwycięzko swego bojowania, poszedł za swą św. Matką po wieczną nagrodę do nieba. —

Niewiasty chrześciańskie poznajcie moc wychowania, i bierzcie przykład od téj św. matki, abyście tak wychowywały swe dzieci, iżby czasu swego były, jeźli nie męczennikami św., to koniecznie pobożnymi i sprawiedliwymi chrześcianami. Jakże wiele od was zależy, i jakże wiele dla królestwa Chrystusowego zdziałać możecie, jeźli w młodociane, niewinne, i dla tego, do przyjęcia wszystkiego dobrego sposobne, waszych dziątek serca, obficie rzucać będziecie nasiona pobożności i bojaźni Bożéj, pozyskując ich wcześnie obowiązkom św. religii, i strzegąc ich troskliwie, jak opiekuńcze anioły od wszelkich niebezpieczeństw duszy i ciała. Od pobożności matek, i od ich bojaźni Bożéj, jakiemi same przejęte być powinny, bardzo wiele wtéj rzeczy zależy; gdyż wrażenia w młodocianym wieku doznane, są najsilniejsze, i tak trwałe, że się ich niełatwo pozbywamy.

MIŁOSIERDZIE WYNAGRODZONE

zdarzenie prawdziwe

z tajemnic Petersburga.

(Dokończenie.)

Już półtora roku upłynęło, a biedny Baill pod imieniem Blanche z chylony wiekiem, zgrzybiały i wycieńczony na siłach, okuty w kajdany dźwigał przed sobą taczki, popychany knutem do roboty przez dozorcę więzienia. Już mu téż i niedługo życia pozostawało, przyzwyczajony do wygód i życia miękiego, a teraz oto za pościel ma twardą pryczę z desek, a za pokarm lichą strawę i kawałek chleba czarnego. Przytem ciągłe łzy i szturchania nielitościwych dozorców zupełnie mu zdrowie odebrały. Nie czekał już wybawienia bo stracił nadzieję uzyskania sprawiedliwości, pragnął tylko śmierci i właśnie oto gorąco prosił Pana Boga, aby mu skrócił te cierpienia i co prędzéj zabrał go z tego świata. Gdy w takiem zwątpieniu zostawał, na raz jeden rozeszła się wiadomość po więźniach że nowy nastał Gubernator Syberyi, i nie zadługo zwiedzać będzie wszystkie kopalnie i odbierać skargi więźniów i niektórych przez łaskę cesarza ułaskawiać. Błoga jakaś nadzieja zawitała do serc niektórych więźniów, szczególniéj uradowany był Baill, bo on oddawna czekał ze skargą, a nie miał nikogo przed kim by był je mógł wyznać. I w rzeczy saméj dnia pewnego, daje się słyszeć niezwykły popłoch urzędników w kopalniach, krzyczą, wołają do porządku, zgromadzają więźniów: Gu-

bernator z całą świtą oficerów i urzędników stanął w kopalniach. Silnéj budowy z długim wąsem, z bystrem spojrzeniem przechodzi szeregi więźniów, czasem zatrzyma się przy nie którym, zapyta za co siedzi, dorzuci jaki wyraz i idzie daléj. Spotyka wreszcie starca więźnia siwego jak gołąbek, w grubym ubiorze, okutego do taczek, ale w tym więźniu w obec pooranéj zmarszczkami twarzy, malowała się pewna duszy szlachetność i wyższe wykształcenie. Czoło choć czarne od brudu jednak wysokie i wspaniałe, co dowodziło, że ten więzień nie musi być jak inni zbrodniarzem, ale skazaniec jaki polityczny. Gubernator rzuciwszy na niego badawczym wzrokiem, obraca się do dozorcy i pyta; a ten co za jeden, i za co skazany? Z podziwieniem odbiera odpowiedź, że to jest cudzoziemiec francuz skazany na całe życie za bunt na życie cara. Cudzoziemiec francuz, pomyślał Gubernator, to coś tajemniczego, pragnął wiedzieć wszystkie okoliczności buntu, a przypomniawszy sobie, że będąc młodym sam kiedyś do spisku należał i od francuza w Paryżu wielkie dobrodziejstwo odbierał, pomyślał więc w duszy czyby choć jednemu z tego narodu nie mógł przyjść w pomoc i uwolnić go od kary. Przy innych więźniach dla swéj powagi nie chciał wchodzić z francuzem w rozmowę, ale wydał rozkaz aby tego więźnia rozkuć z żelaznych kajdan i taczek, i pod silną ekskortą przyprowadzić po południu do jego kwatery. Nie małe też było zdziwienie więźnia francuza, kiedy usłyszał z boku o rozkazie wydanym od Gubernatora; błogie jakieś przeczucie owładnęło jego duszę. Już przeszło półtora roku we łzach i tęsknocie ciężko pracował niewinnie, a nigdzie nie mógł zanieść skargi, bo z początku nie rozumiał języka moskiewskiego, a potem kiedy cokolwiek go pojął i zaczął się uskarżać przed starszymi, to zawsze zamiast łaski i sprawiedliwości, odbierał grubijaństwo, że kłamie, a czasami szturchańce i bicia po twarzy. Chciał pisać prośbę do cara, ale na to trzeba pozwolenia, a właśnie minister Sobaków oddając go na Sybir, polecił najsurowiéj tamtejszym urzędnikom, żeby go na baczności mieli, i największymi obciążali robotami. Radość więc była jego bardzo wielka, gdy usłyszał, że ma stanąć przed Gubernatorem, bo nic już gorzéj nadto co doświadczał spodziewać się nie mógł, a w każdym razie miał nadzieję otrzymać jaką łaskę. Idąc już pod strażą, postanowił prosić na klęczkach Gubernatora, aby zechciał zażaleń jego wysłuchać i wymierzyć sprawiedliwość. Stanął wreszcie przed kwaterą Gubernatora, na rozkaz wprowadzony na pokoje, zaraz na początku mile był przywitany a z tym większą swoją pociechą, że właściwym językiem francuzkim. Padł więc na kolana więzień i pierwsze słowa wyrzeczone te były. Panie! jestem niewinny, racz mnie wysłuchać, przyjm skargi nędznego więźnia, a niegdyś bogatego kupca Paryża. Co kupca? — niewinny — odrzekł Gubernator. Jak się nazywasz, powiedz wszystko — słucham, dodał z gorączkowem wyczekiwaniem. Mnie tu nazywają Blanche, ale właściwe moje nazwisko jest Baill pierwszy jubiler z Paryża. Na te słowa zbladł Gubernator, stał chwilę jak wryty, wpatruje się bliżéj, i prawdziwie poznaje swego dobroczyńcę i chlebodawcę przez lat kilka. Z krzykiem rzucił się w objęcia więźnia, drogi mój wola, ja jestem ów Buków, któregoś ty w domu swoim przyjmował. Ileż wtedy było radości wzajemnéj, ile łez wylania,, niech sobie czytelnicy wyobrażą? Sama straż moskiewska patrząc na to wszystko i słysząc potem co zachodziło między więźniem a Gubernatorem do łez była wzruszona. Po długim wzajemnem ściskaniu, nie czekając Gubernator dalszego wyjaśnienia rzeczy, natychmiast zmienił jego aresztanckie odzienie, wprowadził na pokoje, oddalił straż wojskową, i wtedy z uwagą zaczął słuchać opowiadania Bailla co go na Sybir sprowadziło. A tym więcéj do łez był wzruszony, kiedy usłyszał o tak haniebnym złodziejstwie ministra Sobakowa, i o tak srogiéj karze jakiéj podlegał Baill przez półtora roku.

W krótce na rozkaz cara rozpoczęto śledztwo w Petersburgu, z którego jednak nie wiele można było uczynić zadość sprawiedliwości, bo minister Sobaków w rok po wysłaniu francuza na Sybir, nagle skończył na apopleksię; innych zaś dowodów bardzo mało można było uzyskać. Baill przecież za staraniem się Bukowa uznany był jako niewinny i pokrzywdzony. Wręczono mu tę samą sumę pieniężną skonfiskowaną przez Sobakowa, nadto otrzymał piękny dar od cara na dowód szczególniejszéj łaski i wynagrodzenia za krzywdę niewinnie poniesioną. Uściskawszy potem serdeczne Bukowa, spieszno ztęskniony powrócił do Francyi, czyniąc ślub wieczysty, że za żadne sumy nie chciałby wstępować w granice tego Państwa, gdzie tyle go nieszczęść spotkało.

Miłosierdzie więc uczynione nieznanemu Rosyaninowi w swojem czasie należycie wynagrodzonem zostało. Jest zdanie ogólne, że trzeba szukać przyjaciół i dobrze czynić każdemu, bo niewiadomo gdzie i w jakiem wypadku przydać nam się mogą. Miłosierny Baill ani pomyślał zapewnie, że będzie więźniem na Syberyi przy ciężkich robotach, a tam go wybawi z nieszczęścia ów biedny emigrant, który z głodu i nędzy żebrał przytułku i pracy w jego domu. Opatrzność Boska, która światem rządzi, i każdym pojedynczym człowiekiem kieruje, dla zasługi naszéj i doskonałości duszy, pozwala na przygody doczesne, prowadzi potem te osoby na wybawienie, które wzajemnie miłosierdzia doznały, aby tak węzeł wzajemnéj chrześcian miłości na zawsze połączyć i do większego miłosierdzia pobudzić. Kiedy przyjdzie czas doświadczenia, smutno na sercu i łzy potokiem cisną się z oczów, ale kiedy odrazu spotykamy dobroczyńcę i anioła wybawiciela, wtedy uniesieni radością zapominamy o smutku, błogosławimy chwile, kiedy uczynek miłosierny był spełniony, powstaje większy zapał do cnoty, a z tego Pan Bóg ma chwałę i my dla duszy zbawienny pożytek.

POLITYCZNY PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

(P) **Prusy.** W Prusach przygotywują się wszystkie stronnictwa do wyborów, tak konserwatywne jakoteż demokratyczne stronnictwa ludowe, narodowo-liberalni i tak zwani partykularzyści. Cieszy nas i to, że nasi katolicy na wzór Bawaryi, Belgii i Austryi uzbrajają się do przyszłéj walki wyborczéj. Chodzi właśnie o to, aby mężnie naszych spraw bronić, starać się o utrzymanie religijnego wychowania młodzierzy w szkołach konfesyjnych, o utrzymanie małżeństw kościelnych i o uzyskanie opieki nad klasztorami i zgromadzeniami duchownemi. Jestto zadziwiającem że w naszym Państwie, w którym jest ośm i pół miliona mieszkańców katolickich, od roku 1849 niemamy żadnego katolickiego ministra, prócz księ-

cia Hohenzollern który krótki czas prezydował w ministerstwie, że z 11 nad-prezydentów ledwo jeden, z 35 rejencyjnych prezydentów także tylko jeden, a około 60 do 70 nadradzców rejencyjnych tylko czterech jest katolikami, zaś w prowincyi Poznańskiéj i Pruskiéj jest tylko jeden Landrat katolikiem. Z naczelnych prezydentów przy sądach apelacyjnych, prócz zmarłego p. Kintelen w Monasterze na którego miejsce przyszedł także protestant, niemamy ani jednego katolika. Na wszechnicach po dziś dzień niema żadnego profesora katolika, choć wprawdzie niemamy ani jednéj wszechnicy katolickiéj.

Austrya. Wybory wypadły dla katolików zupełnie pomyślnie; w Tyrolu i Voralrbergu odnieśli świetne zwycięztwo, także zwyciężyli w Galicyi, również przy wyborach z gmin wiejskich w górnych Rakusach, Solnogrodzie, Styryi i Krainie, a z większych posiadłości w dólnych Rakusach.

Belgia. Z powodu rezultatu ostatnich wyborów powołał król czysto-katolickie ministerium pod przewodnictwem Barona d' Anethan. To więc nowe ministerium rozwiązało Senat, który pod uciskiem dawnego, kościołowi katolickiemu nieprzyjaźnego ministerium był wybrany, i przeto, że członkowie jego po większéj części są wrogami religii, i rozpisało nowe wybory na dzień 8. Sierpnia.

Francya. Zaszedł wypadek, który zakłócił spokój między Francyą i Prusami, i bardzo łatwo może pociągnąć za sobą wojnę Europejską. — Ministerium hiszpańskie w skutek naglenia marszałka Prima, ofiarowało księciu Leopoldowi Hohenzollern-Sigmaringen, urodzonemu roku 1835 koronę hiszpańską, którą też książę przyjął. Ta tajemnica rozeszła się 3. Lipca po Paryżu, gdyż Francuzom udało się dostać klucz do cyfrowych depesz telegraficznych, które z Madrytu przez Paryż do Düsseldorf gdzie książę Leopold mieszka, były przesyłane. Wten moment ogłosiły wszystkie organa francuzkie położenie za groźne, gdyż Francya niemoże cierpieć Hohenzollernów na tronie hiszpańskim; mniemają oni że król pruski jako głowa familii Hohenzolernów, nie pozwoli księciu Leopoldowi przyjąć koronę hiszpańską, podobnie jak dawniéj król Francuzki Ludwik Filipp wzbronił swemu synowi księciu Nemours, przyjąć koronę belgijską, lub Anglia księciu Alfredowi przyjęcie tronu grzeckiego, albo jak Napoleon III. księciu Murat przyjęcie tronu neapolitańskiego.

Francuzi uważają księcia pruskiego na tronie hiszpańskim, jak ciągłą groźbę przeciw Francyi i myślą, że przezto przyszliby między dwa ognie. Dlatego oświadczył na zapytanie deputowanego Cochery, tak minister spraw zagranicznych książe Gramont jakoteż Olivier, że Francya wszelkiemi siłami będzie się opierać obsadzeniu tronu hiszpańskiego, jednem z książąt pruskich. — Olivier mówił: „Chcemy spokój jeżeli być może, a wojnę, jeżeli być musi." Słowa ministrów wywołały wielkie zadowolenie w parlamencie, nawet słuchacze na galeryach ucieszyli się niezmiernie a nawet i Panie, wywijając chustkami. Obaj ministrowie Gramont i Olivier oświadczyli 6. b. m. pruskiemu posłowi tamże, Baronowi Werther w imieniu cesarza, że Francya o wojnę się nie przelęknie, jeżeli król Wilhelm nie zabroni książęciu Hohenzollern, przyjąć tron hiszpański. Poseł p. Werther na te słowa pojechał w ten moment do JMci króla do Ems, aby odebrać dalsze rozkazy jak się ma zachować. Według doniesień „Independance Belge," zwołuje Francya wszystkich urlopowanych oficerów i żołnierzy pod broń, w Toulonie wyprawiają okręta, aby wojska z Afryki do Francyi przewieźć, a nawet dostał rozkaz książę z Magenty marszałek Mac-Mahon zwycięzca we Włoszech, a teraz w Algierze jako namiestnik urzędujący, aby natychmiast do Paryża przybył. Anglia, Austrya i Włochy starają się wszelkiemi siłami utrzymać spokój, a na dworze pruskim domagają się, aby książęciu Hohenzollern nie pozwolono hiszpańskiéj przyjąć korony.

Rzym. Dnia 4. b. m. zakończyli Ojcowie Soboru narady nad stanowiskiem Ojca św. gdyż 60 Biskupów, którzy się jeszcze do głosów w tem przedmiocie zapisali, dobrowolnie na to rezygnowali. Dnia 11. lub 12. b. m. miało nastąpić głosowanie.

Donoszę wam o śmierci brata Władysława Felińskiego. Szczęśliwa to śmierć. Przybył on z prowincyi zabranych najpierw w téj myśli, żeby wstąpił do kolegium polskiego. Wnet atoli namyślił się i wstąpił do Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, w którem miał stryja ks. Juliana: a brata ks. arcybiskupa warszawskiego. Tu rozwijał się szybko w życiu duchownem wyższem. Z konferencyi O. Piotra Semenenki, wykładającego zasady życia chrześciańskiego, ascetycznego i mistycznego, korzystał z zapałem. Jak się nimi przejął, można było mieć dowodów wiele. Cały krąg myśli jego w tém kole się obracał. Pan Bóg tę duszę piękną chcąc oczyścić zupełnie, zesłał jéj półroczną ciężką niemoc, chorobę śmiertelną, Cierpienia znosił ze spokojem i rezygnacyą wielką. Prosił Matki Boskiéj o śmierć w piątek, i umarł w ten dzień, na 8 minut przed północą, przed sobotą. Miał szkaplerz; a że wedle pobożnéj wiary, ugruntowanéj na szczegółowém objawieniu, Matka Najśw. duszę chrześciańską tego, który za życia szkaplerz nosił, w pierwszą sobotę z czysca wyprowadza: prosił tedy Matki Najśw. żeby mu wyprosiła śmierć w piątek, żeby mógł iść zaraz w następną sobotę do nieba. Jego ufność w skutek téj prośby była tak wielka, że kiedy w uprzedni poniedziałek umacniał go O. Semenenko w cierpliwości na czas jeszcze dość długi choroby, jaki mu lekarze zapowiadali, on odrzekł, że to potrwa tylko jeszcze cztery dni. W piątek, choć nie było znać pogorszenia, kazał się pouczyć kapłanowi o obrzędach ostatniego namaszczenia; a wieczorem dopiero zasłabł nagle i widocznie tak, że lekarz, który mu był zapowiadał jeszcze kilka tygodni męki, oświadczył, że rana nie dożyje. Do 11. godziny w nocy modlono się przy nim: o téj godzinie prosił, żeby go pozostawiono samego. Pozostał tylko O. przełożony ksiądz Kajsiewicz i jeden jego spółbrat w zakonie, a jakoby siostra miłosierdzia, nad nim czuwający brat Mieczysław. Skończył spokojnie na kilka minut przed sobotą. Zgromadzenie w nim zyska zapewne przyczyńcę u Boga.

Rosya. Nawet i przymuszone przez policyę uciechy i radości w Warszawie, z przyczyny odwiedzin cara, nie przyniesą biednym katolikom w Polce żadnéj ulgi.

Na Litwie Moskale zajęci są propagandą między ludem wiejskim, która ma poprzedzić głosowanie powszechne w sprawie zaprowadzenia moskiewskiego języka w nabożeństwie katolickim. Rezultat głosowania łatwo przewidzieć, a Moskwa użyje go jako pozór do nowych gwałtów i prześladowań.

ROZMAITOŚCI.

Nieograniczona ufność w Bogu.

Gość niedzielny (Sonntagsgast) pismo czasowe berlińskie w r. 1841. donosiło:

We włoskiem mieście Weronie żyje pobożny kapłan Mikołaj Mazza (Maca.) Ten ku czci ubogiego dzieciątka Jezus założywszy instytut wychowania ubogich dzieci, żywi i wychowuje ich już 300, niemając innych żadnych funduszów na to, jak dobroczynność mieszkańców. Tak ufa Bogu, że jest zawsze wesoł, i z radości mawia: „Przyjmować ubogie dzieci, to rzecz moja, ale je żywić i przyodziewać to do Ciebie Boże należy!“ Gdy się go kto spyta, z kąd bierze pieniądze na utrzymanie tylu dzieci? odpowiada: „Ja biorę pieniądze z jednego banku, który jeszcze nigdy bankructwa niezrobił! Bóg dobry wydaje codziennie tak wiele, a nigdy w długi nie wpadnie.

Poręczenie odważne.

Kiedy cesarz Henryk IV. miał zatargi z Papieżem Grzegorzem VII. w mięszano pomiędzy nich i oczerniono przed cesarzem Hunona wspaniałomyślnym zwanego, hrabię na Oldenburgu; z tego powodu wezwał go cesarz przed swój trybunał do Goslar, aby się tłómaczył z obrazy Majestatu cesarskiego.

Huno rozmyślał się nadtem, czy ma stanąć przed cesarzem czy nie, i niestanął na pierwsze wezwanie.

Tymczasem podejrzenie przeciw niemu coraz bardziéj się wzmagało, nareszcie Huno po drugi raz jak najuroczyściéj wezwany został, i to, aby koniecznie w ośmiu dniach stawić się nieomieszkał.

Teraz dopiero stawił się przed cesarzem stary hrabia, i bronił swéj niewinności jak mógł najlepiéj, ale to nic niepomogło, wyrok zapadł przeciwko niemu, aby jeżeli chce swe stargane życie ratować, ze lwem się potykał.

Strach śmierci przejmował starca przy słuchaniu tak straszliwego wyroku.

Aliści nadspodziewanie występuje z dobytą szpadą syn jego Fryderyk i prosi cesarza z nieustraszoną odwagą o pozwolenie stoczenia walki ze lwem za ojca.

Cesarz zezwolił na to.

Fryderyk zrobił teraz słomianego dziada, i nasmarowawszy go dobrze tłuszczem po wierzchu, a brzuch jego wypchawszy trzewiami różnych zwierząt, posuwał go lewą ręką przed sobą, a w prawéj trzymał silnie miecz wyciągniony. Gdy lew zgłodniały począł lizać owego słomiaka, on jednem cięciem powalił go śmiertelnie o ziemię.

Cesarzowi nadzwyczajnie się podobała synowska miłość ku ojcu, i hrabiego wierność ku sobie, i udarował go jeszcze obficie.

Obraz Zbawiciela.

Kto bywa w mieście, widzi nader często wystawione publicznie obrazy, portrety wsławionych ludzi czynami wojennemi, lub innemi wynalazkami, a częstokroć i takie, które obrażają obyczajność; takie zwykle z chciwością i skwapliwością światownicy zakupują, płacąc nad cenę ich wartości.

Podobny przykład da dostateczne przekonanie: Pewien kupiec powywieszał obrazy sprowadzone z zagranicy ciekawość sprowadziła wielu kupujących, którzy rzeczywiście w krótce wszystkie rozkupili. Jeden tylko wiszący na boku obraz Zbawiciela nie zwrócił nikogo ócz na siebie; bo kupujący zarażeni maksymami świata, poczytaliby sobie za hańbę, kupować św. obrazy.

Przychodzi po chwili uboga kobiecina, trzymając wynędznione od nędzy dziecko, wydobywa z zanadrza ciężko zapracowane kilka groszy, i kupuje wzgardzony przez możnych, obraz Zbawiciela z największą radością, że będzie posiadać w swéj ubogiéj chacie tego, który włada całym światem, do którego swe korne modły codziennie będzie mogła zanosić. Jakoż nie została omyloną, bo po niejakiem czasie zawiadomioną została, że jéj bezdzietna i dość majętna ciotka zapisała umierając, cały swój majątek.

Ks. J. Por.

Prawda w oczy kole.

Według ślicznego i starego swojego zwyczaju, Bartek z Wojtkiem poszli do miasta, gdzie zamiast sprawić swoje interesa i iść do kościoła, to oni poszli do szynkowni. Około godziny 10. wypchnięto ich z szynku. Zaganiając nie źle gąski, bo i ulica była im za ciasna, przecież przechodząc około kościoła, jeden powiada, chodźmy do kościoła, drugi znów, niechodźmy, kuma powiada chodźmy na kazanie, i nakoniec wciągnął Bartek Wojtka gwałtem. Ksiądz miał właśnie kazanie o pijaństwie, i tak żarliwie mówił, że wszystkich do rzewnego płaczu rozczulił. Wojtek od wstydu byłby się pod ziemię skrył gdyby mógł. Ale darmo, trzeba stać. Gdy go już do żywego ubodło, uchwycił nieznacznie Bartka za fałdy i szeptał mu do ucha: „Kumotrze nie mówił ja, nie chodźmy?

Bajka.

Motylka Zosia złapała
I niesie go do swéj matki,
„Wsadźmy go mamo do klatki,
Ja zabawkę będę miała.“
„Nie Zosiu!“ — matka odpowie,
„Na motylka mała klatka,
Na motylka i dom cały,
jeszcze za mały.
Bo kto się na świat wolny narodzi,
Tego się więzić nie godzi.

Uwiadomienie.

Święta Anna babka Chrystusowa, wszystkich Szanownych nauczycieli zaprasza na duchowne ćwiczenia, które w klasztorze OO. Franciszkanów na górze świętéj Anny od 8. Sierpnia na wieczór o 7. godzinie aż do 12. tegóż miesiąca się odbędą. Około potrzeby ciała stara się klasztór; starsi i słabi niech przynoszą, co im ku większéj wygodzie służy.

O. Atanazy Kleinwaechter,
Gwardyan konwentu OO. Franciszkanów.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 28. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 14. Lipca 1870. № 28.

Prześladowanie Chrześcian w Chinach.

Czasopisma donoszą, iż w Chinach wymordowano wszystkich księży francuskich, siostry miłosierdzia i konsula francuskiego i ruskiego. Jestto nowina przerażająca każde katolickie serce, szczególnie zaś poczciwy francuski naród, który najwięcéj ofiar przynosi kościołowi katolickiemu, za co niech Go Bóg błogosławi — niech Mu każda kropla niewinnéj krwi onych Męczenników zrodzi tyciąc prawowiernych Francuzów. Ten wypadek na pozór zdaje się być prześladowaniem katolików, co jest rzeczą powszechną; lecz dosyć spojrzeć na ten bezbożny świat, aby dostrzedz najdobitniéj w tem antykatolickie intrygi. Łańcuch piekielny, którymu nietrudno wszystkie kraje krępować i wszystkie rewolucye wyradzać, czyliżby mu było trudno na ubogich księży katolickich pogaństwo zbuntować? Zaprzysiężona bowiem horda antychrystowskich apostołów wścieka się na widok rozgoszczonego wojska Francuzów w Rzymie, bo rozjadowiony apetyt na Rzym musi tak długo powściągać, dopokąd sławna chorągiew francuska na basztach Rzymu powiewa. Ażeby stósunki dyplomatyczne pomieszać i tak pokierować, ażeby Francya swe wojsko wycofała ze Rzymu ileż to już nadokazywała, nad tem pracując, ta djabelska tłuszcza! a przecież niemogąc tego dokazać przez zepsutych i do swéj konfraterni należących Francuzów, uderzyła w stronę przeciwną, i najpewniejszą, ufając, iż Szlachetny naród francuski, gorliwy o sprawę katolicką i narodową nieścierpi téj zniewagi, ażeby dzikim Chińczykom płazem puścił tę sprawę i nie ujął się o honór Francyi. Tym sposobem uda się wyciągnąć Francuzów do Chin, gdy z drugiéj strony nietrudno było podbechtać i Francuzów i przeciw Francuzów hiszpański rząd, który się także z ich współbratków składa, jak to właśnie obecnie ma miejsce zaproszenie na tron hiszpański pruskiego księcia; w taki sposób zakłócona Francya wól niewól będzie musiała swoje wojska z Rzymu ściągnąć, a wtedy dopiero hulaj piekło, bo Europa w ogniu! Takie są zachcianki szatańskiéj zgrai, która ze wszech stron podnieca ognie, aby tylko do wojny doprowadzić. Ale zdaje się, iż na Francyą Bóg niedopuści tego nieszczęścia, ażeby się nie poznała na onych sidłach. Francya pomszczenie swéj krzywdy na Chinach odłoży na pogodny czas, a sprawę hiszpańską na drodze dyplomatycznéj załatwi.

Prawda jest, iż na Napoleonie ciąży ogromny węzeł grzechów, pod któremi już prawie złamany upada. Ale biedna Francya! — ta była oszukaną — ona nie podzielała z Napoleonem niesprawiedliwéj grabierzy na rzecz Włoch — Napoleon sam to prowadził na swoją rękę. Napoleon dodrapawszy się tronu sławnego narodu katolickiego, z początku rządził po katolicku z zadowolnieniem wszystkich, tylko nie masonów; a że od dawna należał do ich sekty, przeto jak do swojego bratanka, przychodzili po wsparcie, najprzód prosząc, aby im wszystkie włoskie kraje oddał w posiadłość, a potem grożąc, iż wie co go czeka, jeżeli jako ich sprzymierzeniec nie da im należytéj pomocy. — Jako też w saméj rzeczy nie żartowali, bo po cztery razy zasadzki robili na jego życie.

Gdyby Napoleon, jak na monarchę przystoi, był mężnym i więcéj ufał Bogu niż podłéj sprzysiężonéj zgrai, byłby dziś pogromcą Europy, bo wtenczas już cała Europa zwróciła na niego wzrok uszanowania. Ale Napoleon stchórzył, Napoleon zapomniał co mówi Pismo święte, iż dwom panom służyć nie można: djabłu i Bogu; dlatego chciał i djabłu i Bogu zadosyć uczynić — a to się nieda. — Ażeby zadowolnić swoich kolegów włoskich masonów, dopomagał rewolucyi włoskiéj, powyganiał prawowitych książąt — odebrał kraje papiezkie i wielki kawał kraju Austryakowi. Ucalił Włochy, ale potargał słusznie i prawnie posiadane dobra i rzucił je pod nogi rozbestwionéj gawiedzi masońskiéj, która dziś jak lampart ze zdobyczą igrzysko sobie robi.

A jakże, zbawiłaż go ta dyplomatyczna mądrość, która mu kazała i masonów zadowolnić i Ojca św. przyjacielem zostać? Bynajmniéj! to się nie dało. Ojciec św. niemając dostatecznéj siły zbrojnéj do obronienia dobra kościelnego, ma wiarę, która go zapewnia, iż Ten, który Go uczynił Sędzią nad sumieniem całego świata, zastąpi Jego słabość i pomści się krzywdy Mu wyrządzonéj; dlatego rzucił klątwę na drapierzców, którzy wydarli dobra kościelne. A że Napoleon lubo dla siebie nic nie otrzymał z wydartych dobrów, przecież był pośrednim uczestnikiem, przeto w téj mierze i onego klątwa dotknęła. — Od tego czasu Napoleon zaczął gasnąć w swojéj świetności i klęski na klęski się układają — zgłupiał w swojéj świetnéj dyplomacyi — nic mu się nie powodzi — co pocznie we wszystkiem się zawiedzie. Byłby ślepy, gdyby tego nie uznał — lecz zamało siły — zamało odwagi, aby się zdobył na naprawienie co zepsuł. — A przecież Napoleon tak długo chromać będzie, dopóki sprawy włoskiéj do pierwotnego stanu nie doprowadzi, oddając każdemu co jest jego.

Dziś opiekę nad Rzymem nie Napoleonowi zawdzięczamy, jedynie narodowi francuskiemu, bo Napoleon wie dobrze co go czeka, gdyby bandy rabusiów i rewolucyonistów, których on protegował owładnęły Rzym.

Złoty Cielec.

Od początku świata, zawsze Bóg okazywał swą sprawiedliwość nad grzesznikami, wymierzając takową przez wybranych przez siebie mężów, aby gromili surowo występki, a kruszyli bałwochwalcze bałwany, które odszczepieńcy wiary św. stawiali. Mojżesz wstępuje z rozkazu Boga na górę Sinaj, lud żydowski z niecierpliwiony jego nieobecnością, zniewala Arona, aby mu dał Egipskie bogi, bo niewiemy co się stało z Mojżeszem. (Exod 32. 1.) Przelękły Aron nie wie co robić radzi mu aby się wstrzymał jeszcze kilka dni; lecz kiedy i te minęły, a Mojżesz nie wrócił; naglony od żydów i znając ich skąp-

stwo, kazał im poznosić wszystko złoto i srebro, na ulanie cielca, rozumiejąc że żydzi tak twardego nie dopełnią warunku.

Ślepota i niewdzięczność ludu przeciwko Bogu i Mojżeszowi, wzgardza dobrodziejstwy Boga, znosi srebro i złoto i żądanego ulewa sobie cielca i jemu cześć boską oddaje, jak Egipcyanie swojemu bożkowi Apis. Niewiemy co się stało z Mojżeszem, może że go pożarli wilcy, może, że jak Enoch wzięty jest do nieba; a według zdania ówczesnego rabina Salomona, czart na powietrzu miał okazać mary Mojżeszowe, jako znak jego śmierci. Tak sobie podówczas sądzili żydzi. Tę samę ślepotę i niewdzięczność okazał Marcin Luter i wszyscy odszczepieńcy, porzuciwszy wiarę św. szukając nowych bałwanów w rozkoszy i rozwiozłości, wzgardzają prawdziwym Mojżeszem, to jest Papieżem, namiestnikiem Chrystusa Pana, mającym klucze do Nieba, nazywając go Antychrystem. Porzucili zdrową Apostolską naukę, a chwycili się nauki zbudowanéj na urojeniu, jak sam Luter i Zwingliusz wyznaje. Luter pisząc, nagrobek Papieżowi, mówi: „Powietrzem byłem żywy, śmiercią będę umarły!“ Chociaż Papież żyje i żyć będzie i życia swojego publicznie dowodzi.

Skąpstwo nietylko u żydów było, bo ono i teraz nie jednego się trzyma, na zbytki i rozpusty nie żałuje niczego, chociażby mu ostatnią wioskę i majątek sprzedać przyszło, ale na jałmużnę i dobre uczynki dla Chrystusa i grosza w kieszeni nie ma a tu prawdzi się owo przysłowie:

„Czego nie dostanie Chrystus, to weźmie fiscus,
Quod non capit Christus, rapit fiscus.

Jak żydzi rozpoczęli bałwochwalstwo od złota, tak i Luter odszczepieństwo swoje rozpoczął od złota.

Szaleństwem było żydow, że wzgardzili Mojżeszem, daleko większe głupstwo Lutra, że wznowił wiarę, opuścił Boga, prawdziwy kościół jego i wzgardził śś. Sakramentami, udzielającemi łask do dostąpienia zbawienia wiecznego.

Wstali rano żydzi, aby uczcić bałwana, a potem oddać się rozpuście, pijaństwu, obżarstwu i cielesności, bo ten jest koniec biesiad, na których znajdują się wszetecznicy i nierządnice, wyśpiewujące wszeteczne piosnki. Hieronim św. mówi: „Znośniejsza jest bazyliszka ksykającego słyszeć, aniżeli dziewkę śpiewającą.“

Oznajmia Bóg grzech ludu Mojżeszowi, a on błaga Boga za nim, a Bóg mu przepuszcza, ale sam mszcząc się zniewagi Boga, rozkazuje 72 tysięcy bałwochwalców wyciąć. Kościół św. poznał błąd Lutra, już padały gromy gniewu Boskiego na odszczepieńców, ale kościół święty wznosi swe modły za odszczepieńców i heretyków, i wielu z nich już się nawróciło na drogę prawą; i przyjdzie może niedługo ten czas, że modłami kościoła wszyscy porzucą swe błędy, a zwrócą się do kościoła zkąd się oderwali.

Skruszył Mojżesz tablicę prawa, cielca spalił ogniem. Skarał Bóg Lutra, bo zwiedzeni chłopi jego nauką, powstali przeciwko swoim panom i wielu z nich marnie zginęło, a po śmierci Lutra, tak jego ciało śmierdziało, że nikt wytrzymać niemógł, a kruków pełno nad nim latało. — Duma i wyniosłość do tego dziś się przyczyniła, że więcéj jak 40 sekt powstało, bo każdy wierzy, jak mu się podoba, tłómacząc pismo św. według swego widzimisię. Ks. J. Por.

Mateuszek.

(Powieść gminna.)

Tam gdzieś nad Baryczą, powiada Antek, jużto temu dawno, był wodnik (młyn) o dwóch kołach, własność starego Grzeli, który dostał z żoną swoją Jagusią. Rządząc się dobrze, miał podostatkiem wszystkiego, gruntu dużo, łąki i kawał olszyny, ale żona, któréj było na imię Jagusia, była bardzo łatwowierna. Mieli jednego tylko syna Mateuszka, który w 15. roku życia wpadłszy w ciężką chorobę, umarł pomimo starań cyrulika z przyległego miasta, mądrych bab i olejkarzy, zostawiwszy w nieutulonym żalu matkę, ojca i cały młyn.

Trafiło się pewnego razu, że pani młynarka Jagusia pozostała sama jedna w młynie, krzątając się około domowego gospodarstwa. Wtym zaszczekały psy na żebrającego dziada, który wszedłszy w dom, pochwalił Pana Boga, i zaczął śpiewać: „O gospodzie uwielbiona.“ — Jagusia jako bogobojna i dobroduszna niewiasta, ukrajała spory kawał białego chleba, nakładła masła, a dając staremu, zapytała, zkądby był? — Dziad filut, jakich dosyć bywa, odpowiada: z tamtego świata. — Łatwowierna Jagusia uwierzywszy, pyta go daléj: „A nie widzieliście tam mojego Mateuszka?“

Widziałem, odpowiada oszust, lecz nie jest on bogaczem chodzi obdarty, nędzny, opalony, musi tam paść wieprze, płakał nieboraczek aż mi go żal było. „O ja nieszczęśliwa matka!“ zawołała i poszła do komory, nawynosiła szmatów po nieboszczyku, nasypała mąki, kaszy, nakładła séra, masła, słoniny i chléba w worki, związała to wszystko w płachtę i wyniosła żebrakowi, aby to zaniósł dla Mateuszka i jeszcze kilka złotych wściubiła w rękę dziadowi z prożbą, aby to wszystko oddał jéj kochanemu Mateuszkowi, nadmieniając, żeby jak mu będzie źle, otem ją zawiadomił. Dziad pobrawszy to wszystko, czemprędzéj się wynosił, a młynarka zapłakana odprowadziła go jeszcze aż do olszyny.

W godzinie po téj scenie powraca Grzela, a Jagusia rzetelnie mu wszystko opowiedziała, co słyszała o Mateuszku. Grzela złajawszy o łatwowierność Jagusię, wypytał się dokąd ów dziad się udał, dosiadł czemprędzéj konia i daléj w pogon za dziadem, nie wziąwszy z pośpiechu nic w rękę. Gdy dogonił dziada zsiada z konia i prosi go, aby mu go zatrzymał, aż sobie urznie pręciak. Dziad widząc, że to nie na konia pręt ale doskonały dąbczak, powąchał pismonosem, przewiesił sakwy przez konia, a skoczywszy na niego, daléj w nogi. Grzela spostrzegłszy się zapóźno i widząc, że go już nie dogoni, powrócił smutny do domu. Jagusia zapytała go: „a gdzież masz konia?“ Grzela nie chcąc zasmucić żony z utratą konia, odpowiada, że tak jest jak mu opowiadała, a żeby nie potrzebował Mateuszek chodzić pieszo, posłał mu i konia.

Takie są skutki łatwowierności oszustom.

Ks. J. Por.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Jéjmość królowa pruska przybyła dnia 9. b. m. przed południem do Ems. Francuzki Poseł pan Benedetti przybył 8. z wód Wildbad do Ems i był wraz

z posłem pruskim na dworze francuzkim p. Werther na obiedzie u JMCi króla Wilhelma.

Między Francyą a Prusami może z powodu kandydatury ks. Hohenzollern, łatwo przyjść do wielkich nieporozumień i starć, które nawet wojnę wywołać mogą. Na artykuł „Constitutionella,“ który ostro wystąpił przeciw pomienionéj kandydaturze, odpowiada również stanowczo „Nord. allg. Ztg.,“ która jak wiadomo, jest organem Bismarcka. Pisze ona, że jeźli kortezy hiszpańskie objawią życzenie obsadzenia tronu hiszpańskiego krewnym króla pruskiego, to nikt niema prawa wzbraniać im tego.

Dnia 11. b. m. przybył do Berlina pruski minister wojny p. Roon z dóbr swoich, i prezydował w południe na radzie ministrów, na któréj byli obecni ministrowie, Eulenburg, Itzenplitz, Leonhard i sekretarz stanu pan Thiele. Przyczyną tak spiesznych narad były nadesłane wiadomości polityczne z Paryża. „Ostsee Ztg.“ donosi, że hr. Bismarck zwołał drugiego telegrafisty do siebie, dla nocnych robót.

„W Breslauer Ztg.“ znajdujemy doniesienie telegraficzne z Berlina, iż hr. Edmund Taczanowski, skazany został na półtora roku więzienia, za zamiar zbrodni stanu.

Austrya. Zapewniają że podróż arcyksięcia Albrechta do Warszawy miała cel polityczny. Arcyksiążę otrzymał zlecenie doręczenia carowi własnoręcznego pisma cesarza austryackiego. Według „Gw. Ciesz.“ jest to nowym dowodem uprzedzającéj dla Rosyi grzeczności ze strony Austryi, tembardziéj, że dawniéj na spotkanie i powitanie cara w Warszawie wysyłano zwykle jednego z wyższych oficerów, gdy teraz sam arcyksiążę Albrecht, członek cesarskiéj rodziny pospieszył na jego przyjęcie. Ma to być pewną oznaką, że stósunki między obydwoma mocarstwami w ostatnich czasach znacznie się polepszyły. Daléj wyjaśnia „Gw. Ciesz.“ według „Nfr. Lloyd.“ przyczyny téj podróży jak następuje: „Podróż arcyksięcia Albrechta do Warszawy, gdzie zjedzie się z carem Aleksandrem, jest wścisłem związku z politecznemi wydarzeniami. Rozchodzi się tu o nieporozumienia, jakie w ostatnich czasach zaszły między Petersburgiem a gabinetem wiedeńskim, a to z powodu prawno-państwowego stanowiska Galicyi. Spodziewają się zaś, że arcyksięciu Albrechtowi, jako blizko związanemu z dworem Petersburgskim, uda się różnice pomienione załagodzić. Ponieważ przy układach z pojedynczemi narodowościami, nie podobna z Galicyą inaczéj postępować jak z innemi krajami koronnemi, przeto p. Beust mimowoli znalazł się w położeniu tak trudnem, że musiał się uciekać do pośrednictwa arcyksięcia Albrechta.

Według dzienników wiedeńskich, rząd dał polecenie wszystkim namiestnictwom, by się porozumiały z autonomicznemi władzami krajowemi względem terminu otwarcia sejmów; odpowiedzi naznaczają jednomyślnie ostatni tydzień Sierpnia jako termin rozpoczęcia czynności parlamentarnych.

Wskutek sprawy kandydatury księcia Hohenzollerna, wojna między Francyą a Prusami jest bardzo prawdopodobną. Jakież będzie stanowisko Austryi w téj wojnie? Jako stojąca oddawna po stronie Francyi zdawałoby się, iż najprawdopodobniéj z Francyą trzymać będzie. Telegramy jednak przed dwoma dniami zaprzeczały temu donosząc, iż hr. Beust zamierza być zupełnie neutralnym, zapewne dlatego, by z Francyą ostatecznie nie zerwać a Prus nie zrazić.

Cesarz, który miał udać się do Ischl, pozostaje nadal w Wiedniu. Hr. Beust także odroczył swój wyjazd. Feldmarszałek Ramming, uchodzący za najzdolniejszego oficera, jeneralnego sztabu armii austryackiéj, powołany został do Wiednia i już tam przybył. O uzbrojeniu pewnéj liczby bateryj, pisze „Tagblatt“: W skutek reskryptu ministra wojny do Nr. 1345 ma być dokonane przeprowadzenie ośmiu bateryj pieszych 4 funtowych, sześciu bateryj konnych 4 funtowych, i dziesięciu bateryj pieszych 8 funtowych z pokojowego do wojennego stanu, sześć kolumnom amunicyjnym, czterem oddziałom wojskowego amunicyjnego polowego depo, nakoniec dziesięciu 3 funtowym bateryom górskim, nakazano być w gotowości.

Francya. „Dziennik Polski“ donosi, że na posiedzeniu Ciała prawodawczego książę Grammont odpowiedział na interpelacyę p. Cochery w kwestyi kandydatury księcia Hohenzollern na tron hiszpański: „Prawda jest iż Prim ofiarował koronę hiszpańską księciu Hohenzollern i że ten ją przyjął. Ale lud hiszpański nie wyjawił jeszcze swego o tem zdania. Nie znamy szczegółów tajemnicą pokrytych rokowań; upraszamy zatem o odłożenie debatów, których prowadzić niepodobna. Nie przestawaliśmy okazywać naszéj sympatyi hiszpańskiemu narodowi i unikamy nawet pozoru mieszania się w wykonywanie przezeń zwierzchniczéj władzy. Co do pretendentów nie przekroczyliśmy granic najściśléjszéj neutralności. Na takim stanowisku pozostaniemy. Ale nie sądzimy, by poszanowanie prawa sąsiedniego narodu zmuszało nas do znoszenia by obca potęga osadzała jakiego księcia na tronie Karola V. na naszą szkodę naruszała równowagę europejską i narażała interesa i honor Francyi na niebezpieczeństwo. Stanowczą mamy nadzieję, iż ewentualność ta nie ziści się. By temu zapobiedz, liczymy na rozsądek niemieckiego narodu i przyjaźń ludu hiszpańskiego. Gdyby inaczéj się stało, to przy waszéj pomocy i pomocy narodu, będziemy umieli spełnić naszą powinność bez wahania i słabości.“ (Jednogłośne oznaki uznania.)

Do Paryża donoszą z Wiednia iż kwestya powyższéj kandydatury spowodowała żywą wymianę depesz między obcemi gabinetami. Zapewniają, że gabinety Londynu, Florencyi i Wiednia porozumiały się by dyplomatyczną swą czynność połączyć z czynnością Francyi celem usunięcia trudności. — Według telegraficznych wiadomości do „Presse,“ panuje we francuzkim ministerstwie wojny wielka czynność; pułki stojące w Algeryi mają być ściągnięte do Francyi. Urlopowanych żołnierzy powołano do korpusów. Zapewniają, że Francya, w razie gdyby Prusy nie zrzekły się swych pretensyi, nie zawaha się wypowiedzieć wojnę. W dyplomatycznych sferach sądzą, że kandydatura zostanie cofniętą i że Francya nim przystąpi do czynu, zaczeka na orzeczenie kortezów. Francuzki poseł p. Benedetti powołany został z Berlina do Paryża. W Paryżu głoszą także, iż minister marynarki telegrafem przesłał rozkaz eskadrze morza śródziemnego, by była w pogotowiu. Do trzech portów wojennych odszedł również rozkaz przygotować statki przewozowe.

Rosya. Podczas pobytu swego w Ems otrzymał car dynuncyacyę bezimienną z Warszawy o mającym nastąpić w têm mieście zamachu na jego życie. Car przestraszony tą wiadomością, odesłał Bergowi denuncyacyą, zarzucając mu, iż nic nie wie o têm, co się dzieje w jego

rezydencyi. Berg zwołał cały urząd policyjny i wyraził swoje zadziwienie, zkądby mogły się wziąść podobne plotki, kiedy dzięki jego czujności i gorliwéj służbie w mieście panuje jaknajwiększy spokój. Któryś z obecnych dygnitarzy wpatrując się w owo pismo, poznał rękę p. Wiłujewa, członka komitetu urządzającego. Pan Wiłujew z początku się zapierał, ale nareszcie przyznał się, iż on jest autorem téj dynuncyacyi, chociaż na jéj poparcie niemiał najmniejszych dowodów i w swém tłumaczeniu widocznie się plątał. Z tego faktu jawnie się okazuje, że członkowie tego nienawistnego komitetu, jak i inni djéjatele moskiewscy, strasząc rząd widmem spisków i zamachów, starają się utrzymać jak najdłużéj obecny stan rzeczy, żeby ciągnąć zyski obfite ze swych złotodajnych posad.

Oberpolicmajster Trepów, który w czasie powstania w roku 1863 i 1864 sprawował tu urząd jeneralnego policmajstra, przybył z Petersburga do Warszawy z całym legionem tajnych ajentów policyjnych, ażeby strzedz bezpieczeństwa osoby cara podczas jego pobytu w stolicy królewstwa Polskiego. Pogłoski o szczególnych carskich łaskach, które każde odwiedziny cara poprzedzają, rozszerzane są i tym razem przez organa rządowe z wielką gorliwością, lecz nikt w nie nie wierzy. Pomnik Paszkiewiczowi został odsłonięty. W całości ten monument ma 23 łokci wysokości, a sam posąg jest odlany z bronzu. Postawienie pomnika w Warszawie człowiekowi, który zdobywał Warszawę szturmem, jest nową obelgą polskiemu narodowi zadaną przez moskali. Burmistrze i wójci w Królestwie Polskiem odebrali od urzędów powiatowych rozkaz, ażeby w swych okręgach gminnych zbierali pieniądze na wystawić się mający pomnik w Kijowie dla Bogdana Chmielnickiego, hetmana kozaków, który był najzagorzalszym nieprzyjacielem Polaków i przez wiele lat prowadził wojnę z rzecząpospolitą Polską na życie i śmierć. Gazety niemieckie donoszą o losie biskupa Borkowskiego z Żytomierza, że mu wytoczono formalne śledztwo o tajne korespondowanie z Rzymem, i że komisya śledcza czynność swoją obecnie skierowała ku wyposśrodkowaniu pomocników Biskupa. Już kilku o współudział w prowadzeniu korrespondencyi podejrzanych księży uwięziono, pomiędzy nimi proboszcza miasta Radziwiłowa, położonego nad granicą galicyjską, przetrząsnąwszy im starannie papiery i rzeczy.

Anglia. Ministerium spraw zagranicznych obejmie lord Granville; ministerium kolonij lord Kimborley, wielkie kanclerstwo lord Halifax, Forster zostaje nadal wiceprezesem rady wychowania, chociaż krzesło w gabinecie otrzymał. „Unia“ podaje następujące szczegóły o zmarłym lordzie Clarendonie.

„Anglia utraciła jednego z najznakomitszych swoich mężów stanu, którego całe życie poświęcone było na posługi kraju i korony. Potomek wielkiéj normandzkiéj rodziny Sir Georges Villers, otrzymał w spuściznie po jednym z wujów swoich tytuł historyczny hrabiego de Clarendon. Obrawszy bardzo młodo karyere dyplomatyczną, spełniał najwyższe urzędy będąc z kolei ministrem pełnomocnym w Madrycie, członkiem osobnéj rady, kanclerzem księstwa Lancastre, lordem prywatnéj pieczęci, prezydentem bióra handlu, wice-krolem Irlandyi, pełnomocnikiem na kongresie paryskim i trzykroć ministrem spraw zagranicznych. Obecny minister traci w nim doświadczonego przyjaciela i główną podporę swojéj polityki. Tytuł hr. Clarendona przechodzi na jego najstarszego syna lorda Hyde, który chociaż zaledwie lat 24 liczy, bierze czynny udział w polityce. Powołany do wyższéj izby młody lord potrafi pewno stać się godnym swych znakomitych przodków.

Hiszpania. Rada ministrów pod prezydencyą Serrano, odbyła się d. 4. Lipca. Mówią, iż pewnym jest, że Prim nie jest winien żadnéj intrygi w sprawie kandydatury księcia Hohenzollern, gdyż działał w porozumieniu z gabinetem i rejentem i że nie idzie tu wcale o obwołanie monarchy bez zezwolenia absolutnéj większości wszystkich wybranych deputowanych według brzmienia ostatniéj ustawy. Między dyplomacyą w Madrycie panuje podejrzenie, że jenerał Prim chce tylko stronników Alfonsa i Montpensiera przywieść do kroku rozpaczy, aby potem jako zbawca ojczyzny uzyskać od kortezów nadzwyczajną władzę. — Według doniesienia dziennika „Imparcial,“ rząd zupełnie się zgadza co do wyboru króla. Dnia 1. Sierpnia hiszpańska eskadra ma przyjąć księcia Leopolda na swój pokład, w jednym z niemieckich portów.

Rzym. W Rzymie zajmują się przygotowaniami do uroczystości, która ma nastąpić w dzień ogłoszenia nieomylności. Co do kwestyi odwołania załogi francuskiéj z Rzymu, interpelowali rząd niedawno deputowani katoliccy w Ciele prawodawczem francuskiém; pp. Ollivier i Gramont mieli oświadczyć, że niekorzystne położenie Włoch, tudzież interesa polityki francuskiéj na ten krok stanowczo nie pozwalają.

Chiny. W Pekingu (w Chinach) wybuchły zamieszki skierowane przeciwko Francuzom. Dużo osób straciło w nich życie, a mianowicie: poseł francuski Rochechouart, wszyscy księża francuscy, siostry miłosierdzia, moskiewski konsul i trzéj moskale. Kościół katedralny spalony został.

Pelplin w Prusach Zachodnich. Wielebni O.O. Jezuici, Merkel, Peter, Adler, Jackowski, Micielski i Szczepkowski odprawili tamże misye, na które okropna ilość pobożnych z wszech stron się zgromadziła. W całości od dnia 26. Czerwca do 5. Lipca było 19 niemieckich i 50 polskich kazań. Niemieckie kazania były w parafialnym kościele, zaś polskie na miejscu otwartem przed nowem Seminaryjskiem zabudowaniem. W pierwszy dzień słuchało 7,000 wiernych kazania, a w dzień śś. Piotra i Pawła 13 tysięcy. Na zakończenie uroczystości była procesya, na któréj uczestniczyło około 15 tysięcy ludzi. Najlepszym kaznodzieją miał być O. Merkel Tow. Jez. rodem z Szlązka, który miał najtwardsze i najzakamienialsze serca do skruchy pobudzić.

W Witkowicach przy Ostrawie w Szlązku austryackim jak „Gw. Ciesz.“ donosi, wpadł jakiś bezbożnik dnia 28. Czerwca o 6. godzinie po południu na cmentarz, połamał gwałtem 8 krzyżów żelaznych ze złotemi figurami i napisami, potem rozbiwszy okno, wdarł się do kaplicy, potargał księgi kościelne, zerwał świecznik i co tylko mógł, to zrujnował. Gdy ludzie nadbiegli, uciekł i skrył się do żyta, lecz go schwytano i do urzędu w Ostrawie odstawiono. Wypadek ten jest dowodem strasznéj zepsutości, która ani znaków umęczenia Chrystusa, ani pamiątek zmarłym wystawionych, ani uświęconego miejsca nie ma w uszanowaniu.

ROZMAITOŚCI.

— *(Nieszczęście.)* W Żytomierzu w Królestwie Polskiem zawaliła się kopuła katedry prawosławnéj, przyczem niszcząc prawie całą budowę niedawno podniesioną, naraziła moskali na powtórną stratę 300 tysięcy rubli.

— *(Zbrodnia.)* W Nowejwsi na pruskim Szlązku jacyś złoczyńcy dopuścili się okropnéj zbrodni. Oto wkradli się do pomieszkania nieobecnego w domu leśniczego, gdzie zrabowawszy co lepszego było, zamordowali jego żonę, a potem dom zapalili. Podziwiać tu należy wierność psa, który widząc niebezpieczeństwo pożaru, wybiegł na strych i tam dwie osoby przez skrobanie łapą ze snu obudził i tym sposobem od strasznéj śmierci w płomieniach ocalił.

— *(Oryginalna napaść.)* W Czerniowcach główném mieście na Bukowinie (w Austryi) malarz Engelbrecher idąc o godzinie pół do pierwszéj w nocy przez ulicę św. Trójcy, spotkał się z człowiekiem elegancko ubranym.

„A mam cię raz przecież ty"... zawołał nieznajomy i natychmiast chwycił malarza za gardło i pchnął go nożem w pierś. Nóż jednakże tylko lekko zranił pierś malarza. W téj chwili poznał jednakże napastnik, że się omylił, rzekł więc do malarza: „A przepraszam! Pan nie jesteś tym, którego szukałem. Przepraszam!" i po tych słowach oddalił się spiesznie. „Unia."

— *Morderstwo* połączone z rabunkiem popełniono w Warszawie dnia 5. b. m. w nocy przy ulicy Wilczéj. W środę rano sąsiedzi zdziwili się, że szynk w tym domu istniejący, jest ciągle zamknięty. Zawiadomiono o tem policyę, która przystąpiwszy do otwarcia lokalu tylko przymkniętego, zastała w pierwszéj izbie w łóżku zamordowaną właścicielkę szynku, Różę Alembikową lat 29 liczącą, a w drugiéj izbie troje osób zamordowanych: rodzice właścicielki Józef Alembik 70 lat liczący i żona jego jeszcze dająca znaki życia, która jednak niebawem skonała, i druga ich córka Mindla 26 letnia. Śmierć zadana była siekierą, która leżała na podłodze. W całém mieszkaniu były ślady rabunku dokonanego. Tegoż dnia o świcie przytrzymano żołnierza artyleryi, Mielnikowa, który niósł zawiniątko. Rzeczy te były własnością zamordowanych. Przy Mielnikowie znaleziono nadto 41 rubli, a 7 rubli i srebrne franki u towarzyszów aresztu, którym te pieniądze rozdał. Na odzieży Mielnikowa były ślady krwi. „Dz. Pol."

— *(Anekdota.)* Pewna złodziejka weszła do sklepu w chwili, gdy kupczyk był zatrudniony mierzeniem materyi dla kogo innego. — Na boku leżało kilkanaście łokci aksamitu, który nieznacznie ściągnęła pod pachy i jak gdyby nic, wychodzi niepostrzeżenie na ulicę. W tem wraca kupiec właściciel tego sklepu z miasta, a rozumiejąc, że ona ten aksamit kupiła w jego sklepie, odzywa się do niéj: „Moja gosposiu, proszę i na drugi raz."

Czy usłuchała, nie wiem.

— *Angielska skarga sądowa.* Przed niedawnym czasem stawał przed kratkami sądu w Manchester niejakiś pan Minty, oskarzony przez p. Fox o zapłacenie funta szterlingów miesięcznego wynagrodzenie za zbyt głośne a częste pianie kokotów, które przeszkadzało jego spoczynkowi nocnemu — szczególniejszą zwracał oskarżyciel uwagę, na to, że kokot pieje 6 do 7 razy w ciągu minuty, co szkodliwy wpływ na nerwy sąsiadów słuchających sprawia. I rzeczywiście sędzia uznał słuszność skargi, gdyż jak z jednéj strony celem zgody sąsiedzkiéj konieczną jest wyrozumiałość, tak z drugiéj strony utrzymywanie zbyt hałaśliwych zwierząt domowych — musi być policyjnie wzbronionem. Do hałaśliwych zwierząt domowych zaś policzyć należy koguta piejącego 150 razy w ciągu niespełna półgodziny. Funt szterlingów wynagrodzenia za pierwszy miesiąc otrzymał oskarżyciel. — Na przyszły miesiąc jednakże oddał vice versa podwojną sumę panu Minty, za ujadanie się psa którego tenże był właścicielem.

— *Dowcipny uczeń.* „Od czego rosną chłopcy?" zapytał się nauczyciel ucznia. „Od deszczu, panie profesorze." „A czemu my starsi od deszczu nie rośniemy?" „Bo panowie chodzą z parasolami."

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Do Wieśniaków.

Pożółkło już pięknie zboże,
Na żniwiarzy o sierp woła,
Pan Bóg w pracy dopomoże,
Będzie pełna wnet stodoła.
W polu słychać od świtania,
Ode żniwa śpiew ochoczy,
Południowy dzwon podzwania,
Wnet i wieczór już się mroczy.
Matka stawiaj nam wieczerzę,
Hej do jadła starzy, młodzi,
Kto pracował z wiosną szczerze,
Temu rola bujnie rodzi.

Na zatrzymanie mléka u krów.

„Przyj. Dom." podaje, że krowę zatrzymującą mléko można wyleczyć od tego zwyczaju, dając jéj pić kwaśne mléko. Jak tylko krowa wypije takowe i zacznie wylizywać naczynie, wtedy należy zacząć ją doić.

Jad much.

Zdarzyło się niejednokrotnie, że z ukąszenia muchy a nawet i pszczoły, nastąpiła śmierć ukąszonego. Powodem tych wypadków ma być tak zwany jad trupi, pochodzący z padliny zwierzęcéj. Natychmiastowe wycięcie zranionego ciała jest tu nieodzownym; gdzie jednakże nie jest możliwe, to wielce skutecznym będzie przyłożenie do zranionego ciała świerzego liścia z orzecha włoskiego; liść orzechowy uśmierza zaognienie, a tem samem usunie i niebezpieczeństwa życia.

Skuteczny i jedyny środek ugaszenia palącéj się sadzy w kominie.

Bierze się jeden funt siarki grubo utłuczonéj i zmieszawszy z jednym łutem zwyczajnego prochu, przechowa w zakorkowanéj butelce do użycia. W razie wypadku nasypuje się tego proszku na ognisko zapala i usuwa się, aby nie być wystawionym na działanie duszą-

cego gazu. Jak tylko gaz siarkowy zacznie się wznosić w górę, pożar natychmiast zostanie ugaszony i ustanie wszelkie niebezpieczeństwo, powstający bowiem przez spalenie siarki gaz kwasu siarkowego, należy do tych gazów, które ani oddychania ani palenia nie podtrzymują.

Gdy się jaja psują.

Psucie się jaj jest skutkiem wnikania kwasorodu przez dziurkowatą skorupę. Aby temu zapobiedz, należy maczać jaja w tłuszczu wieprzowym, a potem układać w naczyniach, gdzie przetrwają czas długi bez zepsucia.

Jeżeli mléko krów, wydaje mało masła.

Zdarza się czasami że mléko krów pod każdym względem dobrych przymiotów, wydaje bardzo mało masła, a co gorsza, że pomieszane z drugim, udziela mu téj saméj wady. Jeden z francuzkich gospodarzy ogłasza, że po długoletnich próbach udało mu się znaleźć środek do usunięcia tego złego. Skoro się tylko spostrzeże, że krowa, pomimo dobréj paszy daje jakkolwiek dobre, lecz nieobfite w części tłuste mléko, należy jéj zadać proszku złożonego z 2 uncyi siarku antymonu i 3 uncyi koryandru. Proszek ten rozmieszany w wodzie, daje się krowie wieczorem jako napój, następnie przez 3 z rzędu poranki, daje się za napój roztwór z półkwarty okowity w kwarcie wody, w któréj rozpuści się garść soli. Po pierwszym już daniu zauważyć się da błogi skutek lekarstwa; z każdem zaś następnem ilość masła w mleku się powiększy, a przyszedłszy do stanu normalnego, zostanie już takiem na zawsze.

Sposób uczynienia nieurodzajnych drzew owocowych, płodnemi.

Takie drzewa oczyszczają się w pogodny dzień zimowy, a mianowicie w Lutym z mchu, suchych gałęzi, itp. poczem w Marcu w odległości 3 do 8 stóp od pnia — odpowiednie do jego grubości — wykopuje się dołki na 1 do 2 stóp głębokie, które co 8 dni napełniają się gnojówką, dopokąd nie rozwinie się kwiecie, następnie wlewa się do każdego dołka kwartę wody i zasypie ziemią. — Jest to wyborny środek, przez który przy niepomyślnéj pogodzie kwiat tak zostanie wzmocniony, że nie dozna żadnéj szkody; oprócz tego uzyska się owoc wyborny.

Przemarzłe kartofle.

Ażeby kartofle przemarzłe były smaczne i mączne po ugotowaniu, należy je trzymać aż do użycia w bardzo nizkiéj temperaturze; wniesione, bowiem i złożone w ciepłym miejscu, nabierają smaku ckliwo-słodkawego.

Rady i Przestrogi.

I.

Powołania swojego, pilnuj powinności,
A dobrzeć będzie — w czasie i w wieczności.

II.

Czasu niemarnuj — strzeż niewinności,
Bo łatwiéj szkody powetujesz inne:
Lecz raz stracone, nie wrócą w przyszłości,
Ubiegłe chwile — i serce niewinne.

III.

Komu z młodości pachnie próżnowanie,
Ten do lat późnych, próżniakiem zostanie.
A komu z młodu podoba się praca,
I w latach od niéj — oczu nie odwraca.

Zagadka.

Pierwsza wykrzyknik, druga ciebie pyta,
Trzecia w poznaniu prawo sobie rości,
Całe z sercem każdy naród wita
I chętnie leje krew dla jéj miłości.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 29.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 27.: *Po-karm.*

Uwiadomienia.

J. Hoeptner i Spółka we Wrocławiu

(Ritterplatz Nr. 2.)

Poleca niniejszem rozszerzony swój skład *naczyń i sprzętów kościelnych,* jako to: monstrancye, cyborye (puszki) kielichy, pająki, (wielkie świeczniki wiszące,) lampy, krzyże itd. z metalu, ostatnie też z drzewa — w nowym sklepie swym pod Nr. 2. na placu Rycerskim we Wrocławiu, nadmieniając przytem, iż też i nadal trudnimy się wyzłacaniem na nowo i reparacyą wszelką w tym zawodzie. Cenników (Preiskourant) każdego czasu od nas można nabyć.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 14. Lipca 1870.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	100	p.
Pożyczka państ.	4 1/2	89	p.
Szląsk. lis. zast.	3 1/2	76	p.
dto Lit. A.	4	85 1/4	p.
dto Lit. C.	4	87 3/4	d.
dto lis. rent.	4	85	p.
Pozna. listy rent.	4	82	p.
Polsk. listy zast.	4	70	p.
Polsk. lis. likwid.	4	57 1/2	p.
Bilety b. rosyjsk.		76	p.
Banknoty austr.		82 1/8	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.			sgr
Pszenica biała „	85	83	80 -
Pszenica żółta „	84	82	80 -
Żyto „	58	57	55 -
Jęczmień „	47	46	45 -
Owies „	34	33	32 -
Groch „	56	53	50 -
150 funt.			-
Rzepak „	256	246	236 -
„ zimowy „	238	228	218 -
„ letni „	220	210	200 -

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach